

JEDNOŚĆ NARODOWA

Nr. 40

Białystok, dnia 19—21 sierpnia 1945

Rok II

Podpisanie umowy polsko-radzieckiej

Granice wschodnie ustalone. Polska otrzyma 15% radzieckich odszkodowań wojennych

W Moskwie została podpisana umowa graniczna między Z. S. R. R. a Polską, na podstawie której oznaczono jako granicę wschodnią Rzeczypospolitej t. zw. linię Curzona z pewnymi odchyleniami na korzyść Polski. Między innymi przypada Polsce na podstawie tej umowy cała Białowieża. Umowę podpisali: imieniem Z. S. R. R. Komisarz Spraw Zagranicznych W. M. Mołotow, imieniem Rzeczypospolitej Polskiej Premier Osóbka-Morawski.

Jednocześnie została zawarta umowa o przydziale Polsce rekompensacji wojennych. Na podstawie tej umowy Polska otrzyma 15% rekompensacji z rzyżnanych Z. S. R. R. rekompensacji wojennych niemieckich.

Pétain — ułaskawiony

Protest socjalistów

Aktem generała de Gaulle'a został wyrok śmierci na zdrajcę generała Pétaina — na dożywotnie więzienie z pozbawieniem wszelkich tytułów wojskowych oraz prawa noszenia mundurów żołnierza francuskiego.

Ekzekutywa francuskiej partii socjalistycznej uchwaliła protest przeciw ułaskawieniu zdrajcy i żąda wykonania wyroku śmierci.

Nowy rząd w Japonii

Tokio. W Japonii powstał nowy rząd, w skład którego wchodzi tylko dwóch wojskowych, minister spraw wojskowych i minister marynarki.

Z Tokio wystartowały cztery samoloty, wiozące japońskim jednostkom wojskowym rozkaz natychmiastowego przerwania działań wojennych.

Szef „politycznego oddziału” Oświęcimia hitlerowiec Grabner ujęty

Morderca miliona ludzi

LONDYN. (Tass). — Austriacki hitlerowiec Ernst Grabner, były kierownik oddziału śledczego więźniów politycznych w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, aresztowany niedawno w Wiedniu, przyznał, że w ciągu trzech lat swojej działalności z jego winy w obozie oświęcimskim zginęło od 800 tys. do 1 miliona ludzi.

Grabner „usprawiedliwia się” tym, że dawał rozkazy rozstrzeliwania, palenia i zagazowywania ludzi z rozporządzenia wyższych władz nazistowskich.

Frank będzie sądzony w Polsce

W „Rzeczypospolitej” czytamy:

„Po ukonczeniu wstępnego śledztwa w Luksemburgu b. gubernator GFB będzie wydany władzom polskim — aby stanąć przed sądem na miejscu swych zbrodni.”

Naród polski przypomni hitlerowskiemu zbrodniarzowi Oświęcimiu, Majdanku i Treblince, chociaż on o tym — według swych wypowiedzi — nie wie.

Radość w Londynie i New-Jorku

Londyn. — Radosne podniecenie zapanowało wśród londyńczyków z powodu zakończenia wojny. Wszystkie odłamy społeczeństwa w charakterystyczny dla siebie sposób okazują swoją radość. Szoferzy taksówek klaskają, sprzedawcy dają towar gratis.

NOWY JORK. — Ulice wypełniają jak jedno wielkie mrowisko, rozbieganych i rozrzucających tłumy Tonny papieru, confetti, latawce, fruwią w powietrzu.

Wyrok na Pétaina nie będzie wykonany

Jak już donosiliśmy, po rozprawie, która trwała 19 dni, ogłoszono wyrok na podstawie którego Philippe Pétain został skazany na karę śmierci, utratę praw cywilnych i konfiskatę majątku.

Skazany oświadczył, że nie będzie prosił o łaskę, lecz według przepisów prawa francuskiego, każdy obywatel może wnieść prośbę o ułaskawienie skazanego.

Przewodniczący sądu ogłosił, że wyrok nie może być wykonany ze względu na wiek marszałka.

Orędzie cesarza — nieszczerze

NOWY JORK (Polpress). Radio amerykańskie krytykuje orędzie cesarza japońskiego, jako nieszczerze i przedstawiające sytuację Japonii w fałszywym świetle. Z orędzia wynika bowiem, że cesarz dobrowolnie postanowił zakończyć wojnę, a nie został zmuszony do kapitulacji. Niewątpliwie, że celem tego orędzia jest utrzymanie autorytetu władzy cesarskiej, lecz sposób, w jaki to uczyniono utrudniać może przyszłą okupację Japonii i przeobrażenie narodu japońskiego z narodu napastniczego na pokojowy.

W orędziu tym cesarz twierdzi m. in.: mimo największych wysiłków naszych wojsk, mimo poświęcenia naszego narodu, losy wojny zwróciły się przeciwko Japonii.

Armia chińska weźmie udział w okupacji Japonii

WASZYNGTON (Polpress). Sprawozdawca Reutera donosi z Czongkingu, że wojska chińskie wezmą udział w okupacji Japonii.

Oświadczenie Generała Antonowa

MOSKWA (Polpress). Szef sztabu generalnego Armii Czerwonej, generał armii Antonow, ogłosił następujące oświadczenie:

1) Komunikat cesarza japońskiego z dnia 14 sierpnia o kapitulacji Japonii ma charakter ogólnej deklaracji o bezwarunkowej kapitulacji. Japońskie siły zbrojne nie utrzymały jeszcze rozkazu o przerwaniu działań wojennych i w dalszym ciągu stawiają opór. W tym stanie rzeczy nie nastąpiła jeszcze faktyczna kapitulacja sił zbrojnych Japonii.

2) Kapitulacja sił zbrojnych Japonii nastąpi dopiero wtedy, gdy cesarz japoński wyda rozkaz przerwania działań wojennych i złożenia broni i gdy rozkaz ten będzie wykonany.

3) Dopóki nie nastąpi faktyczna kapitulacja, siły zbrojne Związku Radzieckiego na Dalekim Wschodzie będą kontynuowały działania ofensywne przeciwko Japonii.

Zdrajca Polski skazany na karę śmierci

Pierwszy sąd specjalny w Białymstoku

W dniu wczorajszym odbył się w Białymstoku pierwszy z serii procesów o zdradę Państwa.

Na ławie oskarżonych zasiadł Jan Pawlukiewicz Polak, urodzony w 1905 roku w Wilnie.

Sprawę rozpatrywał sędzia Sądu Specjalnego w asyście dwóch ławników, ob. ob. Sawickiej i Kubiaka.

Oskarżenie wniósł podprokurator Derengowski, obrońcą z urzędu był adwokat Derożyński.

Akt oskarżenia zarzuca Pawlukiewiczowi, że w 1943-1944 roku zaangażował się ochotniczo do żandarmerii niemieckiej i brał udział w likwidacji grupy partyzanckiej w wiosce Szczara oraz w innych wyprawach przeciw partyzantom. Dla scharakteryzowania oskarżonego istotny jest fakt, że w swoim czasie zdezerterował z wojska polskiego, za co był skazany na 8 miesięcy więzienia.

Oskarżony do winy przyznaje się. Jednocześnie składa wyjaśnienia, że wstąpił do niemieckiej żandarmerii dlatego, aby... uchronić się przed aresztowaniem, które mu jako Polakowi groziło.

Oskarżony przyznaje się do noszenia mundurów niemieckich, złożenia przysięgi na wierność państwu niemieckiemu oraz udziału w pacyfikacji Szczary. Nie przypomina sobie natomiast zeznań, złożonych w czasie śledztwa, kiedy oświadczył, że strzelał wraz z innymi do gnanych na okopy przez najemne oddziały polski niemieckiej, partyzantów.

W pacyfikacji Szczary brała wówczas udział artyleria, a nawet samoloty.

Po wykołajeniu pociągu przez partyzantów pod Knyszynem, oskarżony był tam wystawny wraz z oddziałem żandarmerii, lecz — jak twierdzi — nie brał udziału w aresztowaniach, podobnie podczas pożaru Gródka zajmował się jedynie gaszeniem płomieni.

Na kilka dni przed wkroczeniem Czerwonej Armii do Białegostoku oskarżony został — wg. własnego twierdzenia — zwolniony ze służby w żandarmerii.

Po stworzeniu Milicji Obywatel-

skiej zgłosił się jako ochotnik, tając w życiu fakt służby w żandarmerii niemieckiej.

Świadkowie Stanisław Brokowski, sasiad oskarżonego, oraz jego siostra Jadwiga Wilczewska nie wnoszą nic istotnego do przewodu sądowego.

Prokurator wnosi o najwyższy wymiar kary dla oskarżonego — przewidujący karę śmierci za zdradę Państwa i Narodu Polskiego.

Obrona idzie po linii wykazania zmniejszonej poczytalności Pawlukiewicza, czemu zaprzeczają jego jasne, rozsądne odpowiedzi i orzeczenie biegłych, uznające go za zupełnie normalnego.

Po naradzie sąd ogłasza wyrok, na mocy którego oskarżony zostaje skazany na karę śmierci.

W poniedziałek dn. 20 i we wtorek dn. 21 b. m. odbędą się w Teatrze Miejskim w Białymstoku dwie dalsze rozprawy Sądu Specjalnego przeciw zdrajcom narodu, Szymanikowi Bronisławowi i Arciszewskiemu Józefowi.

W. R. N. w trosce o chleb i opał

Wojewódzka Rada Narodowa czujnie obserwuje wszystkie przejawy naszego życia; nie ogranicza się tylko do krytyki i kontroli, ale natychmiast szuka środków zaradczych, występuje z inicjatywą w najbardziej palących dla naszego województwa problemach.

Na ostatnich dwóch posiedzeniach Prezydium W. R. N. zajmowało się dwoma niesłychanie żywotnymi dla nas kwestiami: zaopatrzeniem ludności w dostateczną ilość chleba i opału na zimę. Trudności zaopatrywania w chleb wynikają z braku środków transportowych na przewiezienie drzewa do piekarni, ponadto Wydział Aprowizacyjny posiada niewielkie zapasy maki. Prezydium wydało szereg zarządzeń, zmierzających do rozwiązania tych trudności. Uchwalono zaakceptować podwyżkę ceny na 2 zł. za kg. chleba, upoważnić wicewojewodę Borowskiego do nabywania benzyny z otrzymanej nadwyżki po cenach komercyjnych dla uruchomienia transportu samochodowego do zaopatrzenia piekarni w opał, wprowadzić ścisłą kontrolę o; a u otrzymanego przez piekarnie od poszczególnych instytucji, przeprowadzić kontrolę

wypieku chleba, zorganizować młodą zeszłorocznego zboża na terenie b. Prus Wschodnich i przetransportować je do Białegostoku, wreszcie wysłać delegację działaczy robotniczych i chłopskich do Prezydenta R. P. z memoriałem o katastrofalnym stanie aprowizacji na terenie województwa. Wszystkie te środki zaradcze doprowadzą zapewne do poprawy naszych stosunków aprowizacyjnych.

Drugą niemniej palącą sprawą jest brak dostatecznych zapasów opału na zimę.

Wezwany na posiedzenie Prezydium W. R. N. wojewódzki pełnomocnik do akcji opalowej przedstawił jasno ciężką sytuację opalową na terenie naszego województwa, zwracając uwagę na brak robotników do wyrębu większej ilości drzewa i trudności transportowe.

Prezydium uchwaliło przydzielać drzewo w następujących ilościach: dla urzędów i instytucji po 5 m. sześć. drzewa na jeden piec, dla pracowników tymczasowo po 2 m. sześć. bez względu na ilość pieców. Zaproponowano, by poszczególne instytucje, robotnicy i pracownicy starali się wyrębać drzewo w lesie własnymi siłami. Transportem drzewa wyrębionego zajęłyby się Wojewódzki Pełnomocnik.

Na 6.VIII. zwołano ogólną konferencję przedstawicieli Związków Zawodowych, fabryk, urzędów i instytucji, na której dokładnie rozważono tę propozycję i możliwości realizacyjne.

Zapytanie

Dlaczego p. Stanisław Dobrzycki, piekarz volksdeutsch dobrze znany za czasów okupacji hitlerowskiej na bruku białostockim został przez prokuratora Sądu Specjalnego wypuszczony z więzienia?

Po kapitulacji Japonii

Historia ostatnich 75-ciu lat w życiu państwowym Japonii przypomina bajkę o rybaku i złotej rybce. Warunki kapitulacyjne spychają do starego i rozbitego koryta, tego samego punktu wyjścia w jakim była przed wkroczeniem na drogę podbojów imperialistycznych.

Jako kraj kapitalistyczny występuje Japonia późno. Do połowy zeszłego stulecia jest widownią stosunków pół-feodalnych, bezprawia i nędzy warstw społecznych zacierania całkowitego oderwania od życia świata zewnętrznego. Upadający gospodarczo samuraje dajmenie przetrzymują ciężary na barki chłopstwa. Dochodzi do ostrych walk społecznych na wsi japońskiej. Dopiero w roku 1854 naskutek odwiedzin eskadry Stanów Zjednoczonych z admirałem Perry'm na czele i rosyjskiej z Putiatinem następuje otwarcie portów japońskich i zawarcie umów handlowych.

Upadek szogunatu i restauracja władzy cesarskiej w r. 1867-68 znanej w historii Japonii pod nazwą „przezwrota Meiji” jest w swojej istocie rewolucją burżuazyjną. Łącznie z reformą rolną 1871 roku dokonana, na wzór zniesienia poddaństwa w 1861 roku w Rosji, kosztowne mas chłopskich kładzie podwaliny pod rozwój wielkiego przemysłu.

Cała Azja z jej olbrzymimi bogactwami walutowymi, z niewyczerpanymi zapasami żywej siły robotniczej i pojemnymi rynkami zbytu jest już terenem penetracji kapitalistycznej. Prym bierze Anglia. Młody kapitalizm japoński występuje do walki. Jest na znacznie niższym poziomie. Może operować tylko konkurencyjną tanością produktu

opartą o nieludzki wyzysk klasy robotniczej, dochodzi do dumpingu. Od zarania swego istnienia wkracza na drogę pobjedów.

Zabór wysp Rin-Kin (ro 1872), ekspedycja na Formozę (1874 r.), wojna z Chinami. (1895) zabór Formozy i wysp Pieskadorskich — wszystko to daje Japonii rozpęd. Zwycięstwo nad Rosją carską w 1905 roku przynosi wyjątkową pozycję na Kórei, terytorium na półwyspie Zandańskim z Port-Arturem, kolej Południowo-Mandzurską, koncesję w Mandżurii i 20 milionów dolarów kontrybucji. Po wojnie francusko-pruskiej tempo wzrostu przemysłu jest w Niemczech trzykrotnie większe jak we Francji. Po wojnie rosyjsko-japońskiej tempo wzrostu przemysłu japońskiego jest 10 razy większe od wzrostu przemysłu rosyjskiego.

Pierwsza światowa wojna imperialistyczna, w której Japonia bierze udział przy boku państw trójporozumienia przynosi jej niemieckie posiadłości w Chinach i mandat nad mającymi pierwszorzędne znaczenie strategiczne wyspami Marjańskimi, Marjańskimi i Karolinami. Już wtedy nakreślają się plany światobórczej polityki japońskiej, te same, które sprzecyzował w 1927 roku gen. Tanaka wskazując w memorandum złożonym cesarzowi przedmioty dążeń — Mandżuria, Mongolia, Chiny, wyspy mórz południowych, Azja Centralna, Malajazja, Europa.

Przez czas trwania pierwszej wojny imperialistycznej Japonia uzyskuje prawie całkowity monopol na zaopatrywanie Wschodu w produkty przemysłowe. Dzięki temu, że państwa Ententy były zaabsorbo-

Co piszą inni

„Ideologiczne początki teraźniejszości”

Pod powyższym tytułem przypomina w „Nowej Epoce” Benedykt Elmer o działalności prasowo-ideologicznej demokracji polskiej w okresie przedwojennej dyktatury sanacyjnej:

„Polska demokracja była politycznie zdeptana, ale ideologia demokratyczna nie zginęła. Demokraci pozostali. Nie stanowili żadnego zwartego obozu, ale plora nie złamali. Gdy niebezpieczeństwo ze strony Niemiec hitlerowskich stało się poważne, rozwinięli każdy na własną rękę ożywiającą działalność. Pracowali, gdzie tylko nadarzyła się forma pracy społecznej.”

Sanacja nie chciała się jednak otwarcie przyznać do faszyzmu a la Mussolini, aczkolwiek stosowała jego metody. Do nich należało przede wszystkim kneblowanie niezależnej prasy:

„Kiedy już zamknięto wyraźne i ostre pisma jak „Lewart”, „Lewy Tor”, „Oblicze dnia”, „Poprostu”, „Dziennik Popularny”, redakcją ostatnią zostały się tygodniki „Czarno na Białym” i „Epoka”.

Spośród wymienionych pism niesłychanie „szedł” „Dziennik Popularny”. Wydawany na przełomie 1936-go i 1937-go roku osiągnął w krótkim czasie olbrzymi nakład 100.000 egzemplarzy dziennie, nie spotykany prawie na polskim rynku dziennikarskim. Wyraźnie antyfaszystowsko, nastawiony, naprawdę „popularny” — dziennik ten codziennie prawie był konfiskowany, aż po czterech miesiącach istnienia — został definitywnie zamknięty ku uciesze całej reakcji, a redakcja in corpore znalazła się za kratkami.

„Zarno na białem” i „Epoka” —

tygodniki, nie mogły wypełnić luki, brak było codziennego pisma o wyraźnej linii lewicowej. „Robotnik” stosunkowo już najbardziej zbliżał się do tej roli, aczkolwiek i tam nie brakło antyradzieckich wystąpień K. Czaplińskiego. „Dziennik Ludowy” i „Tydzień Robotnika” pod naczelną redakcją Zaremby — wyraźnie nie dołączając do głosu rewolucyjnego odłamu P.P.S.-u, reprezentowanego przede wszystkim przez byłych redaktorów „Popularnika” Barlickiego i Stanisława Dubois (obaż zginęli w Oświęcimiu).

Zalewały natomiast rynek dziennikarski szmaty faszystowsko-sensacyjne, różne „Gońce”, „A.B.C.”, „Czerwoniaki”, „Wieczory Warszawskie” i t. p.

Za każde słowo przeciw hitlerowi groziła konfiskata. W tych warunkach pozorna „wolność” prasy oznaczała w praktyce wolność propagandy faszystowskiej — i to było celem sanacyjnej, a nie polskiej polityki.

O jasną postawę

„Kurier Codzienny” drukuje na marginesie przemówienia Wincen- tego Witosa na zjeździe działaczy Stronnictwa Ludowego w Tarnowie, uwagi posła Klimowicza:

„Przez dłuższy okres czasu opinia publiczna wczekiwała wystąpienia byłego prezesa „Piasta” w odródnionej Polsce Demokratycznej.

Stwierdzić należy, że uświadomiona część społeczeństwa, czytając oświadczenie „edług” lewicy, niewątpliwie doznała rozczarowania. Mogła ona bowiem oczekiwać konkretnego podejścia do obecnej rzeczywistości. Pierwszą naszą deklaracją, którą z tamy, znamionująca niewątpliwie doświadczenie jego lotu, omija starannie wszystkie najcięższe i najaktualniejsze zagadnienia w bieżącym życiu nowej Rzeczypospolitej.”

Wypowiedź Witosa starannie omija wszelkie żywotne zagadnienia naszej polityki, nawet sprawę dla ludowca najistotniejszą, sprawę reformy rolnej.

To też siuszenie poseł Klimowicz wyraża z yderat:

„Wyrażamy nadzieję, że stan zdrowia ob. Wincen- tego Witosa pozwoli mu w najbliższym czasie wystąpić z wyraznymi sformułowaniami stosunku do najistotniejszych zagadnień tak wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki naszej... Pragniemy gorąco, aby ci wszyscy, którzy uznają zasadę lojalnej współpracy, szczególnie jasno stanęli po stronie tych, którzy w trudnych warunkach obecnej rzeczywistości powojennej wytrwale swoją pracę pełnią.”

Dzisiejsza rzeczywistość wymaga jasnej i zdecydowanej postawy — platformy prawdziwego patriotyzmu.

Quo vadis, Domine?

„Dokąd idziesz, Panje?” zapytuje „Robotnik” w artykule omawiającym cytowany przez nas w numerze poprzednim list papieża Piusa XII do Episkopatu Polski:

„Czym tłumaczyć je flagrantne papieskie przemilczenia zarówno faszyzmu i hitleryzmu, jak i wszelkich pozytywnych objawów odradzania się narodów? Czym anonimowe nawoływanie do „oddania i rozpraszania błędnych nauk, które pod złąkamanym pozorem prawdy i w po- nętniejsze szacie urody szerzą się po świecie i łatwo mogą zakazić umysły ludzi? O czym tu mowa? Czy o nie smiemy nawet domyślać się o demokracji i o socjalizmie, które w minionej wojnie ocaliły ludzkość przed stożeniem się w przepaść najokropniejszego i najciężniejszego poganstwa? One to przecież te dwie wielkie siły ściągnęły motor wojny, który zmiażdżył wojska Anny- chrysta. Czy dlatego je dziś z omi- nięciem idej bezbożnych i okrutnych skryć, nie odważnie, ale dość wyraźnie potępia się?”

I rzeczywiście. Czytając list Piusa XII napotykamy stale na anonimowość. Brak w nim wyraźnej wypowiedzi na temat: kto był sprawcą rzezi i mordu i kto za nie ponosi odpowiedzialność. J. R.

wane w Europie Japonia przekłada Chinom sławetne 21 żądań, oddających całkowite Chiny pod protektorat japoński. W toku wojny domowej w Chinach nie tylko poszczególni generałowie ale cały rząd pekiński składający się z przedstawicieli klubu Anfu był na żołdzie japońskim.

W toku wojny domowej w Rosji na miejsce interwencji japońskiej na Dalekim Wschodzie. Niezależnie od tego Japonia podtrzymuje kontrrewolucyjnych generałów. Siemionowa, Kałmykowa i szereg innych. Narazą to skarb państwa na stratę 1 miliarda jen i wywołuje ostry protest społeczeństwa (powstanie Ligi walczącej z interwencją). W październiku 1922 roku ostatnie wojska japońskie opuszczają Syberię.

Ekspansja japońska zmierza w dwóch kierunkach — na kontynent Azji, Mandżurii, Chiny, Mongolia, Z.S.R.R. — Mandżurii, Indo-Chiny, Wyspy, Birma, Indie.

Pierwszy kierunek to wojna ze Związkiem Radzieckim, drugi kierunek to wojna z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Półn. U władzy stoją grupujące się przy cesarzu sfery wojskowe samurajskie z pochodzenia. Partie polityczne opierające się o koncerny przemysłowo-bankowe. Micubis, Miemi, Jasuda, Snitoui i szereg innych nie okazują im oporu. Sfery reprezentujące flotę japońską skierowane są w pierwszej linii na konflikt z Anglią i Stanami Zjednoczonymi, pozostałe przede wszystkim anty-sowiecko.

Chiny i Mandżuria mają dla imperializmu japońskiego znaczenie podwójne — po pierwsze, jako olbrzymi rezerwuuar siły ludzkiej i za- sobów materialnych, po drugie jako odskocznia dla dalszych planów. (Dalszy ciąg w numerze następnym). E. S.

K O L U M N A L I T E R A C K A

Po śmierci Wielkiego Artysty

Oskarżam cię, stary podły świecie

— Tak można jeszcze zatytułować przedmiernie oświadczenie Stefana Jaracza.

„Były dwa miejsca w Warszawie, w których odczuwałem dotykającą groźbę jawnego bezwstydu i hańby swego zawodu. To owe słynne „gieldy aktorskie“ Blikle i Lourse.”

Takie koreje przeszedł teatr polski nie tylko w latach powojennych. I w pierwszych teatrach nie brakowało zwłaszcza w czasie angażowania momentów ponizania godności ludzkiej. Tylko to się odbywało z naską, w rekawizkach. Ale ta nieszczęśliwa gielda to był cały przeszło stoletni historycznie obyczajowości teatru.

Słowa powyższe Stefana Jaracza to akt oskarżenia, smagający właściwie nie aktorów, zależnych „najemników”, ale całokształt stosunków społecznych, panujących u nas w Polsce, przed- i po-wojenną do września 1939 r.

Ow przedśmiertny krzyk zwycięskiego buntu mógł zrobić tylko wielki ból syna-ludu, wywołany raną ropiejącą do niedawna na ciele narodu, rządzoną przez pasorzytniczą reakcję.

DANUTA JANISZ-WSKA

Falszywym prorokom

Nie chce tak jak oni — wysiła trumien —
leż w ziemi, która wróg pojął.
Nawet zrodzić się dziś nie umiem,
że tak cicho, gdy wokół jest wojna.

Szkoda życia swe — iskry drżące —
po emmentach rzucić ugorach.
Zasłuchana, szloch ziemi krawiwej
przypłynie kiedyś bogini Kora.

Nie zblikać w łazurze mistycznym,
nie plynąć daleko nad nami,
ale w każdym kamieniu granicznym
wolność budować śpiewem i łanem.

Dla tej pieśni, co wieki przegoni
i uwięzi i błyskiem zlorii,
nie chce leżać, lecz jak oni
w cędnym wieniec ciennej historii.

1942 r.

Ostatnie oświadczenie Jaracza to krwawy protest przeciwko pohabieniu aktora, jego upodleniu, wtedy, gdy jako głosiciel sztuki winien ją promieniować.

To potępienie panowania kapitału, gdy pieniądze wszystkim, człowiek nie nie znaczy.

To protest przeciwko ponizeniu aktorki-kobiety, i młodej generacji teatralnej, przeciwko dotychczasowym stosunkom, które się zemściły nie tylko na świecie aktorskim, ale na całym społeczeństwie, całym narodzi, nie tylko w Polsce, ale wszędzie tam, gdzie panuje owych słynnych „200 czy 160 rodzin.”

„Ale Jaraczowi daniem było szczęśliwie dożyć tej chwili, i tylko niestety chwili, gdy z ulgą mógł stwierdzić, że to w obecnej Polsce nastąpił koniec dwuznaczności roli społecznej teatru.”

„Bo nadszedł czas, że teatr może się stać poważną instytucją w budowie kultury narodu.”

Tylko człowiek głęboko nienawidzący i zło wielko-kapitalistyczne, głęboko miłujący niestańszowaną wolność, wielką sztukę, ową wyższą formę twórczości ludzkiej, mógł spostrzec i zrozumieć, że obecna Polska, rządzona przez lud, w niczem nie przypomina dotychczasowej, że dokonał się u nas zasadniczy o historycznym znaczeniu przełom, że wobec tego zamknęła ona raz na zawsze drogę zgnębionym stosunkom, jakie nosiła ze sobą sanacja, jakimi by nas jeszcze chcieli obdarzyć Arciszewscy, Bór-Komorowski.

Testament Jaracza, to wyraz głębokiego zrozumienia istoty demokracji ludowej, która wyzwalać człowieka z nieograniczonego wyzysku spółki kartelistów — opszarników, oznacza w zwolnienie człowieka, jako takiego, kultury i sztuki, z krępujących je więzów.

I aktorzy w Polsce pomni tak ważkich słów Jaracza, wypełnia jego testament, drogowskaz, będą uczestniczyć w twórczej pracy, będą służyć idei narodowej.

„Uczynią z teatru potężną instytucję, zaspakajającą głód sztuki w najbardziej zrozumiałej i organicz-

Z „Wolnej Trubuny“

Wojna „Wojnie z żonami“

Jako skromny widz słabo orientujący się w stosunkach teatralnych chciałabym zapytać czynników miarodajnych i kompetentnych, kto decyduje o wyborze repertuaru Teatru Miejskiego w Białymstoku?

W krótkich odstępach czasu po Nie-wiarowicza „Co z takim zrobić“ oglądamy Labiche'a „Wojnę z żonami“. Co tu jest w nieporządku, więc z tego tytułu w dobie powszechnej demilitaryzacji osmielam się wyrazić wypowiedzieć wojnę... „Wojnie z żonami“, beztrząsco wzruszając ramionami na wszelkie międzynarodowe sankcje. Zanim do kołham teatru abym mogła pogodzić się z lekkomyślnym (komunistycznie nie piszę)elowym deformowaniem jego roli i celów. Nie będą powtarzała w tym miejscu jakie zadania do spełnienia ma teatr w życiu społeczeństwa, zwłaszcza społeczeństwa tak młodego, jak nasze, w którym dopiero teraz szerokie masy wypłynęły na widownię, mając poraż pierwszy umysłowo kształtować swą rzeczywistość i podstawy bytu. Co te masy (a dla nich przede wszystkim przeznaczony jest Teatr Miejski w Białymstoku) wynieść mogą z tych dwóch ostatnich spektakli? Chyba tylko apoteozę głupoty ludzkiej, wizerunek karykatury człowieka, obciążonego z jednej strony kompleksami niższości (niebezpieczny „Paczus“ Thibadiou, niezbyt badający radca magistratu) a z drugiej strony dotkniętego przetęstem wielkości w postaci Kamilli Thibadiou, która jak zbyt dobrze utraconą Walkiria, biega po scenie z szablą w garści, szermując jeszcze groźniejszym od białej broni ruchliwym językiem. Przewidując, że widownia odpowiadała, na wy-czyn tych dwojga zwłaszcza, salwami śmiechu i brawami przy odsłoniętej scenie. Ale tłum zawsze żywo reaguje na wszelkie ordynarne przejawy życia i reakcja masy nie zawsze może być brana za sprawdzian wartości dzieła sztuki.

Wybuchy śmiechu i aplauz widowni zyskiwał przede wszystkim pan Downum, swą doskonałą grą. Żal było patrzeć jak ten świetny aktor brnął przez szereg płaskich głupstw Labiche'a, ratując swą inteligencją i mistrzowskimi grami beznadziejną sztukę. To, co budzi w nas

nej formie. I staną się najzagroższymi bojownikami w walce demokracji z reakcją, by zawód aktora nigdy już więcej nie musiał okryć „hańbą i wstydem“.

S. L.

śmiech nie musi koniecznie być płaskim czy głupim. Nie uważam za stosowne w tym miejscu i w tej chwili tłumaczyć na czym polega istota komizmu. Ale zaznaczam, że śmiech wypływający z poniżenia godności ludzkiej bynajmniej nie jest objawem zdrowia psychicznego. Labiche nie śmiesz widza komizmem symulacji, czy farszą dialogu, huszającego się na niebezpiecznej polanie dowcipu, Labiche śmiesz trywialnością i pospolitą ordynarnością. Rzecz prosta, że repertuar teatralny wspinający się stale urozolnienie, kontury wzniosłości byłby trudny do strawienia. Nie należy odżegnywać się od śmiechu i wesołości. Przeciwnie, po owym koszmarnym i tragicznym sześciolciu wojennym mamy prawo śmiać się, śmiać się aż do łez. Ale doprawdy nie według recepty Labiche'a, spichczonej w pierwszej połowie XIX wieku.

Czyż nie mamy nieprzebranych źródeł humoru w naszej rodzinnej twórczości? Czy, jeśli z jakichś uzasadnionych względów sztuki współczesnych autorów poruszających zagadnienia, które niejako tkwią w nas samych, w naszym życiu, tradycją do zrealizowania na scenie Teatru Miejskiego, to czy nie warto sięgnąć do tego samego XIX wieku do utworów Bałuckiego, Błizinskiego, Fredry, czy nawet Zapolskiej? Dlaczego koniecznie Labiche i dlaczego „Wojna z żonami“, jedna z słabszych komedii tego autora prawie setki fars i wodewili? Dlaczego chociażby nie „Mr. Coislin“, którym Labiche zyskał taki rozgłos?

„Ale właśnie nie Labiche i basta!“
Nie, Labiche ale ktoś swój, ktoś nam bliski. Bo chociaż głupstwo podobno jest niesmiertelne i międzynarodowe, to my jednak utajoną nadzieję, że posiada specyficzny, subtelny odzieni narodowy. Śmiejący się raczej z kulturowi i dalszych naszego mieszczaństwa, z krwawości burd naszej szlachty, a nie z podgrycznych baronów francuskich, notabene od rana do wieczora paradujących w urzędowej czerni wizytowego ubrania, nie z paryskich kokotek, wyglądających jak świetnie ułożone panienki z „dobrego domu i niezłym nie przypominających nawet... naszych amatek biurowych.

Dosć już wyżej wspomnianej paryskiej atmosfery, dosć myślnego odtwarzania niepokojącego miliona minioniej epoki.

Wigie nie Labiche i basta!

Janina Małgorzata Kobus

JERZY KAWICZ

Czekaj, Stasiek — ja za ciebie

(Z cyklu „Opowiadania oświecimskie“)

Zaraz po przerwie obiadowej zawiła syrena. Wyznawcy prostowali się z ład i pat, przestawali być mioty w każdym umiarku światła elektrycznej pily. Przestali stukać i miłku szewskie, zwolnili wścicki rytm maszyn krawieckich, zawił w powietrzu oddech rysownika w „Bachurze“ — wszystko padłszy uława.

Nawet kapowie przestali pokrzykiwać i stuchali.

A syrena nie przestawała wyć, nie wznosiła się i opadająca miłami na alarm, ale jednostajnym niestającym wysokim przędnym jękiem.

„Czekaj!“ — Gellitz! „Paszed!“

Ia sama myśl poruszyła w tej samej chwili tysiące myślowych więzów — Polaków, Niemców, Rosjan, Francuzów, Żydów, Białych — i każdy pomyślał sobie w tej chwili o sobie.

„Niechby im się udało!“

To był pierwszy odruch. Odruch satysfakcji, że jednak znów ktoś się zbawia, ktoś potrafił przeciwstawić się woli

panu-w-swiate. Że znów jakieś kółko z niesamowitego mechanizmu machiny obozowej zawiodło.

„Ale w chwili potem przyszła refleksja.

— Dżis znów stojka! Preska pogoda. A może wbiórka?“

I ezoistycznie zadowolone

— Dobrze, że nie od nas!

Capowie zarządzili natychmiast zbierki. Latali jak opętani, krzyczeli, bili, odliczali punkty.

„Bei mir stimmt's!“ I mnie też się zgadza!

Syrena przestawała wyć, nie odrzucała. Zakończyła coraz słabszym jękiem.

— Bodajby Hitler tak rzytał przy zdychaniu! — szepnął Stasiek do swojego sąsiada. Ten podniósł tylko głowę z nad łopaty i pochylił ją zaraz spowrotem.

Ciekawo mu było — temu stałkowemu sąsiadowi. Szesćdziesiąt dwa lata — w oświecimie — to nie blachostka.

Szesćdziesiąt dwa lata — myślał Stasiek — kiedy jego sąsia — przed trzema

dniami pierwszy raz stanął koło niego z łopaty — Szesćdziesiąt dwa lata — po winien w domu siedzieć na zapieku, wnuków nianczyć. „Jak on wyżyje tu w Auschwitzu?“

Jakoś polubił Stasiek tego starego. I tak go nazwał:

— Stary, masz tu kawy? — albo:

— Stary, dlaczego nie spisz?

Oczywiście, mówił mu „ty“. W obozie nie ma wieku, ani czasu na zbierne ceremonie. Pomagał mu jak mógł, pod-rzucił mu kawalek „zorganizowanego“ chleba, brał za niego kawę w kolejce, bo gdzieby się stary docisnął? — przyniósł mu skarpetkę — tymczasem jedna, może uda się zorganizować drugą.

Wczoraj rano mówił z „Arbeitsdienst“-em, żeby starego wziął do kartoflarni, tam będzie mu lżej. Ale Arbeitsdienst chce pół „twardego“ — skąd wziąć? W tej zasranej „sandzgrubie“ nie ma żadnej organizacji, co będzie organizował, pasek?

„Oszczędzaj siłę, stary! Robisz, jak wariat — płacą ci za to?“

„Ale stary był się cały. Już w pierwszym dniu dostał kijem po plecach i dziś jeszcze nie mógł dobrze złapać oddechu. Nie nauczył się jeszcze mankirować — udawać, że nabiera pełną łopaty, a w rze-

czywistości klasę na łopate parę ziarenek. Zdawało mu się, że capo patrzy tylko na niego, i jeśli przetrze na chwilę rękę lub nie nabierze pełnej łopaty, kij natychmiast spadnie mu na plecy.

— No, nie długo fajrant! Ciekawe, skąd zwiali? Ech, żeby nie ta stojka!“

Zaczął padać wczesno-zimowy śnieg z deszczem. Po paru minutach więźniowie przemokli do cna. Sukienne paszaki mieli tylko ci, którzy je sobie, zdążyli zorganizować. Reszta była w drelichach, zimowych jeszcze nie wydano.

— Zimno, stary! — co? Czekaj, jak będzie zbierka, dam ci moją kamizelkę. Ja mam tuchowatę! Marynarkę.

Stary nie nie odpowiedział, tylko trząsł się z zimna.

Nareszcie gwizdek. Złóżyć narzędzia i zbierka. Stasiek przedko zdjął marynarkę, i dał kamizelkę staremu. Capo i szmijber) odliczyli i kolumna pomaszerowała do obozu.

Trochę się wypogodziło, przestało padać, ale mokre drelichy przylgnęły do ciała i było piekielnie, przylgnęło zimno.

Przed bramą kolumna zatrzymała się.

— Oho, filcuja!“

(Dokończenie na stronie 4-cj)

Czekaj, Stasiek — ja za ciebie

(Dokończenie ze str. 3-iej)

Wieżniowie wiedzieli z doświadczenia, że, jeśli kolumna maszeruje bez zatrzymywania się — to wszystko w porządku, jeśli przed brama kolumny zatrzymują się — to na co się zanosi. W tym wypadku wiedzieli, że esmani¹⁾ filcuja. Wskazywały na to poręczone przed bramą najrozmaitsze szmaty, za które można było dostać po łbie, papiery, zapalki. Z boku leżała nawet cała esmanka²⁾. Tysiące, wygłodniałych więźniów przechodziło obok. Każdy patrzył na kielbasę, pokazywał ją sąsiadowi, ale nikt jej nie ruszył. Wiadomo — jak filcuja — nie warto ryzykować. Znajda — to śmierć.

Stasiek zobaczył kielbasę z daleka. Tracił staro: — Widzi!

Stary spojrział i powiedział: — Kielbasa. Kiel-ba-sa! Cała kielbasa!

Jezuś! Zet! tak dostać całą kielbasę...

Stasiek popatrzał na starego. Stary stał drząc z zimna i warokiem pożerał kielbasę. Kolumna stała w miejscu. Capo był na przodzie, oni obaj szli w drugiej pięćdziesiątce. Stasiek rozejrzał się ukradkiem. Najbliższy blokfuhrer³⁾ — na branie. Jak piorun wyskoczył z szeregu, złapał kielbasę i wsunął za pasek.

— Stasiek, czyś ty się wściekł! Życie ci nie mije, to idź lepiej od razu na drut! Rzut to — wariat! Filcuja! Widzisz przecie!

Koledzy z wszystkich stron podnieśli tłumaczyli Staskowi. Stary już drzał jak osika i szeptał tylko:

— Stasiek — rzucił Stasiu, ja nie chcę kielbasy, rzucił to!

W tej chwili kolumna ruszyła. Było już za późno rzucić, gdyby nawet chciał.

Zaraz za bramą stali blokfuhrerzy. Stali po bokach maszerującej kolumny i pośrodku. Piątki rozzeczepiały się na pięć węzłów. Prawne oko rewidentów szukało odstających miejsc w garderobie więźniów. Znajdzie — podwójna korzyść, papierosy lub sznapsa — można schować dla siebie i na dodatek można zasłużyć się u Obersturmführera za gorliwość. Rewidowali więc dokładnie. Poza tym byli wściekli na więźniów za dzisiejszą ucieczkę. Diableśnawo — w taką pogodę trzeba będzie jeszcze szukać! Bili więc na prawo i lewo, czy zaleził coś u kogo czy nie. A tu jak na złość — umówili się ci przekleć naefilindzy⁴⁾ — czy do — niczego przy sobie nie mają. Zrywają więc ze złości szaliki lub szmaty, którymi więźniowie obwinęli sobie szyję przed zimnem, ciskają je — oni czysti, elegancyści ubermensche — z obrzydzeniem na na ziemi, biją i kopią. A szeregi wciąż idą i zda się końca nie będzie pochodowi więźniów.

Idący w szeregu przed Staskiem więzień wyduje się blokfuhrerowi podejrzany. Wyciąga go z szeregu i rewiduje. Stasiek stoi i czeka, aż będzie mógł przejść. Jest błąd jak trupy, które na wózek wywożą właśnie z K.B.⁵⁾, tylko nozdrza białą mu coraz szybciej.

— Vielleicht gehst du schon mal, du Drecksau! Polnisches Schwein!⁶⁾

Blokfuhrer — ze złości odwraca się od rewidowanego i wymierza potężne kopnięcie w tyłek Staska. Stasiek przed idzie narzód i nie czuje nawet bólu. Jest szczęśliwy, że tak mu się udało. To nic, że miejsce kopnięcie sinieje, a potem puchnie w odczach. Mogło być gorzej!

Nareście przeszli przez szpaler blokfuhrerów i ustawiają się na placu apelowym. Do apelu jest jeszcze parę chwil czasu. Apel rozpocznie się dopiero wtedy, gdy wszystkie komanda wmaszerują do obozu.

Staska okrażają teraz koledzy:

— Heś ty chłopie miał szczenia! Swój drogą — wariat jesteś, bracie esmanka, jak wiesz, że filcuja!

— Ale Stasiek jest szczęśliwy, uśmiecha się, patrzyła się w stronę starego — stoją obok siebie na apelu — i szeptać mu do ucha:

— Ech, stary, zjemy sobie dzisiaj kolacyjkę, że proszę siadać!

Stary się pierwszą raz w obozie uśmiecha, a ten uśmiech dziwnie go odmładza. Stasiek patrzy na niego i jest podwójnie szczęśliwy.

W tej chwili podchodzi do nich Józek,

który nie był dziś przy pracy, miał kartkę od dentysty:

— Chłopcy — wiecie kto zwał? Franek z Bauhofu i ten gruby Francuz, co spał koło niego?

— Który Franek — z drugiej szuby⁷⁾?

Tak, no nie wiesz, ten, co był w bunkrze⁸⁾!

— I z Francuzem? Nigdybym nie pomyślał — Francuz wyglądał jak niewiniatko!

Mileża chwilę. Zastanawiają się. A potem jeden głośno wypowiada to, o czym wszyscy myślą i chcą odsunąć do siebie:

— Oj, żeby u nas nie było wybiórki...

Słowo padło. Zaciemniają się oblicza. Codzienne widmo śmierci znów stało się z całą wyrazistością, przed oczyma. „Wybiórka” — na kogo padnie — ten zginie. To nie, że nie znał nawet może więźnia, który uciekł, to że nie, tamten mu się z zamiaru ucieczki nie spowiadał. Za niego ty odpowiadasz — i tu nie ma żadnego ale. Taki już jest hitlerowski wymysł, a ty jesteś niewolnik, gorszy niż pies, i nie na to nie poradziś.

W tej chwili nienawidzą więźniowie uciekinierów.

— Jemu chciało się uciekać, a ja za to mam iść na rozwałkę⁹⁾!

Weszło ostatnie komando. Właśnie Bauhof. Nie puszczają ich na plac apelowy, a ustawiają koło bramy, przed dwudziestym czwartym. Orkiestra przestaje grać. Blokowi odliczają swoje bloki. Blokowi bloku Bauhofu jest wyraźnie zdenerwowany. Chociaż Niemiec — i w dodatku zielony¹⁰⁾ — dobry chłop. Lubia go więźniowie. Sprawiedliwy. Choć da komu czasem w pysk, to tylko wtedy, gdy zasłużył. Nie robi różnicy między więźniami. Jemu wszystko jedno — Polak, Niemiec czy Żyd — jeżeli robu, co do niego należy, Willi krzywdy mu nie uczyni. Dlatego cenią go więźniowie.

— Willi, co będzie? Zrobią wybiórki? Blokowi, złapali ich?

Rozkłada ręce. Wie tyle, co oni.

— No ustawiajcie się. Żeby porządek był. Zebymy druzi raz nie podpadli.

Rozumieją. Ustawiają się przód i składnie.

— Vordermann! Seitenrichtung!¹¹⁾

Szeregi wyrównane jak naciągnięte sznurki. Więźniowie stojący w pierwszych szeregach wyciągają głowy, aby zobaczyć, co dzieje się z przodu, gdzie stoi jeszcze ciągle Bauhof.

Teraz przyszedł tam lagerfuhrer i krzyczy coś do capy Bauhofu. Ten stoi wyprężony jak struna i usiłuje coś tłumaczyć. Wskazuje ręką na vorarbeita. Wywołują vorarbeita, biją go po twarzy.

Szmer przechodzi przez wyprężone na apelu szeregi:

— Dobrze mu tak draniowi! Chociaż raz dostał po morderze!

Vorarbeiter jest znany drań. Biję lokciem, niemiecka metoda.

Nadchodzi komendant, lagerfuhrer raportuje mu. Komendant coś mu odpowiada. Lagerfuhrer zwraca się ponownie do capy i po chwili Bauhof biegiem pędzi na swój plac apelowy. W mgnieniu oka ustawiają się na rozmowy nie ma czasu, chociaż każdy chciałby się dowiedzieć, jak to było. Willi i szrajber blokowi jeszcze raz odliczają.

— Zgadza się. To znaczy dwóch brakuje. Tych dwóch co uciekli. Nadchodzi już blokfuhrer. — Muetzen ab — Willi raportuje.

Blokfuhrer przechodzi przed szeregami, liczy dokładnie, potem wraca.

Odwraca się do więźniów:

— Na, ihr werdet heut was erleben! Scheissbände!¹²⁾

A potem do Willego:

— Niech stoją bez czapek, na stillgestanden.

Mija pięć minut, potem dziesięć. Więźniowie stoją na baczność. Czapki w rękę. Jest coraz zimniej. Chwyta przy-mrozek. Mokre ubrania twardnieją, przy-

wierają do ciała. Ciemnieje. Zapalają się światła na drutach. Blokfuhrer chodzi tam i spowrotem. W ostatnich szeregach zamieszanie. Ktoś upadł. Blokfuhrer podbiega. Kanie go.

— Tu doch nicht so, du Hund!¹³⁾

Sąsiedzi podnoszą zemdlonego. Jest to warty chłopak lat może piętnastu.

— Was bist du? Patrzy na winkla¹⁴⁾ — Russki! Bolszewik!

Bije chłopca w twarz, ten przychodzi do przytomności.

— Wie alt bist du?

Chłopak patrzy na esmana i nie rozumie go:

— Versteht nicht? Dolmetscher¹⁵⁾ her!

Nie czeka jednak na tłumacza, tylko wali pięścią prosto w zęby. Chłopak zalewa się krwią i bez jęku pada na ziemię i tak zostaje.

Mineło już pół godziny. Godzina kilkanaście tysięcy więźniów stoi na placu apelowym. Apel już dawno odebrany, a oni stoją i marzną bez czapek.

Potem od bramy pada okrzyk:

Capos und Untercapos — nach vorne!

Wybiegają z szeregów capowie i untercapowie — oberszuje i oberszuje obozu i po chwili udają się wraz z esmanami na łowy za zbłądziłymi, wewnątrz dużej postenketty¹⁶⁾.

Reszta więźniów stoi nadal. Stójka. Mija jeszcze półgodzina. Jest zupełnie ciemno. Jakgdyby na ironię bije gong na lagerszpera¹⁷⁾ jakby ktoś mógł się po łazie poruszać.

Wreszcie koło bramy robi się ruch. Do obozu wchodzi komendant, lagerfuhrer, raportfuhrer i jeszcze kilku esmanów. Idą w stronę bloku Bauhofu.

Więźniowie wiedzą co to znaczy. Wybiórka — więc jednaki.

Blokowi woła: Stillzestanden — choć wszystko i tak stoi wyprężone jak struna i tylko drżenie przechodzi szeregami. Jest cicho jak maknem zasiał, słychać tylko tupot niemieckich buciorów.

Teraz stanęli przed szeregiem więźniów i Willi raportuje:

— Blok taki a taki. Tyle a tyle więźniów!

Komendant przygląda się więźniom. Napierw powoli przechodzi przed frontem, a potem wraca i mówi, z początku cicho, a potem coraz głośniejsze, a w końcu głośno jego przechodzi w krótkie urywane szereganki:

Dwóch z was uciekło. Złapaliśmy napewno. Ale wy jesteście tępimi witali, trzeba było ich pilnować. Wy nie odpowiadacie. Za tych dwóch. Ktoż uciekł, dwudziestu pójdzie do bunkra. Jestem wspaniałomyślny dla was. Właściwie należałoby was wszystkich rozstrzelać. Tam jest wasze miejsce — i wskazuje palcem na czerniejący w ciemności nieopodal obozu komin krematorium.

Powtarza: — Jestem wspaniałomyślny — bo nie tylko dwudziestu. Zrozumiano?

Pojedyncze głosy odpowiadają: Jawohl — więc czerwienieje jak burak i mówi raz jeszcze, z groźbą w głosie:

Zrozumiano? — Jawohl — Tym razem brzmi to już lepiej. Komendant jest zadowolony.

— Also!

Na chybił trafił wskazuje na jednego i drugiego więźnia z pierwszego szeregu.

— Raus!

Wychożą z szeregu blokfuhrer ustawia ich pod ścianą. Drugi szereg — znów dwóch. — Raus! Trzeci, czwarty. Liczba stojących pod ścianą powiększa się.

W piątym szeregu wybrany usiłuje coś powiedzieć — Halt's Maul! Placze. Ja mam dwoje dzieci, liłości... — pchnięty zaleca się w stronę tamtych przy murze.

W szóstym szeregu stoją obok siebie Stasiek i stary. Komendant idzie przed szeregiem i palec wskazuje na młodego Polaka, który z podniesionym czołem wychodzi z szeregu.

Komendant idzie dalej, zatrzymuje się przed Staskiem.

— Pole?

— Jawohl!

— Raus! Stasiek jak automat robi krok na przód, ale w tej chwili jakby z bardzo daleka dochodzi go głos starego:

— Czekaj Stasiek, ja — za ciebie!

Komendant zatrzymuje się i ogląda, kto śmiał naruszyć dyscyplinę i odezwąć się nieprzyjaciela.

— Ale stary jest zdecydowany. Występuje krok naprzód i — jakby urosł w tej chwili, wyprostowany — nie drży już — nie jest mu zimno. Staje przed komendantem i mówi łamaną niemiecką:

Herr Komendant — ich fuer er. Ich gehen. Er — Jung, ich — alt. Ich so — wieso Krematorium. Herr Kommandant, bitte — ich gehen...

Komendant patrzy zdumiony na starego:

— Jakiś ty chcesz pójść zamiast niego. Czy ty wiesz, co to znaczy?

— Wiem, panie komendancie...

— I chcesz pójść za niego? A może to twój syn?

— Nie, panie komendancie. Znam go dopiero trzy dni.

— I chcesz pójść za niego?

Nie może się to zmieścić w niemieckiej komendanczej głowie, że ktoś dozwolnie za kogoś obcego może ofiarować życie...

— Ale w tej chwili Stasiek wraca do rzeczywistości:

— Stary, oszaleł...

Chce jeszcze coś powiedzieć, ale stary, przerywa mu rozkazująco:

Milez! — a potem dodaje łagodnie i ciszej:

— Sam, Stasiu, zjesz kielbasę...

Komendant ma jednak dość tej po polsku prowadzonej rozmowy. To jakas niesubordynacja! Ostatecznie — wszystko mu jedno — ten czy inny Polak pójdzie do komina; mówi więc:

— Desse gadania! Dobrze, choć stary!

Stary idzie. Nie ogląda się. Ustupia mu więźniowie z drogi. A on staje pod murem, i po chwili, kiedy dopełnia się liczba dwudziestu, odmaszerowuje pod eskortą blokfuhrerów.

Jeszcze raz odwraca się w tę stronę, gdzie stoi Stasiek, ale nie widzi już dwóch grabnych łez, które spływają chłopcu po twarzy.

Staskowi zdaje się, że stracił w tej chwili coś najdroższego na świecie, że drugi raz umarł mu ojciec...

¹⁾ „Stójka” — przymusowe wielogodzinne stanie na apelu wieczorowym po ucieczce jakiegoś więźnia z obozu.

²⁾ „Wybiórka” — wybieranie fizycznie słabszych więźniów do gazu lub pewnej ilości więźniów na rozstrzał w odwet za ucieczkę.

³⁾ „Organizować” — zdobyć coś do jedzenia lub ubrania nielegalnym sposobem.

⁴⁾ „Arbeitsdienst” — więzień, najczęściej Niemiec, przydzielający pracę.

⁵⁾ „twardo” — wódka.

⁶⁾ „tudiowe” — sukienne.

⁷⁾ „szrajber” — piśarz.

⁸⁾ „filcować” — rewidować.

⁹⁾ „esman” — przyjęty w obozie skróty od SS-man.

¹⁰⁾ „esmanka” — kielbasa przeznaczona dla SS-manów „organizowana” przez więźniów pracujących w kuchni.

¹¹⁾ „Blokfuhrer” — SS-man „opiekujący się” blokiem więźniarskim.

¹²⁾ „haftling” — więzień.

¹³⁾ K. B. — „Krankenbau” — szpital.

¹⁴⁾ Może przejdiesz już raz, polska świni.

¹⁵⁾ „Szuba” — izba.

¹⁶⁾ „Punker” — piwnica w specjalnym bloku w obozie, dokąd wsadzano więźniów za rozmaite „przestępstwa” obozowe.

¹⁷⁾ „Rozwałka” — rozstrzał.

¹⁸⁾ „zielony” — więzień kryminalny.

¹⁹⁾ Równanie w szeregu.

²⁰⁾ Wy dziś coś przeżyjecie, banda gówniarzy.

²¹⁾ Nie udawaj, psie.

²²⁾ „Winkiel” — wł. Winkel — trójkąt, który każdy więzień nosił na piersi, oznaczał rodzaj więźnia i jego przynależność narodową.

²³⁾ „Dolmetscher” — tłumacz — w języku obozowym — kij!

²⁴⁾ „Duża postenketta” — obręb obozu przeznaczony do pracy dla więźniów.

²⁵⁾ „lagerszpera” — nie wolno opuszczać bloku.

Zagłada ghetta białostockiego

(W drugą rocznicę rzezi)

Dzień 10 sierpnia zamyka pełną tragizm kartę historii Żydów województwa białostockiego. Zakończył się, zapoczątkowany dniem 22 czerwca 1941 okres pełen niewymownych cierpień i udręczeń, zakończył się pełną zagładą 200.000 Żydów. Niemcy oddali jeszcze jedno „zwycięstwo”, które, totalnie zwycięstwo na froncie wojny z narodem żydowskim.

Niemcy nie od razu zniszczyli fizycznie Żydów; byłby to z ich strony swoisty humanitaryzm, do którego „naród panów” nie okazywał nigdy specjalnych skłonności. Wyssali oni najpierw wszystkie soki żywotne swych ofiar, oderli z godności ludzkiej, stracili w ocalałych między materialnej, umęczali dawkując w sposób rafinowany tortury i katusze. I dopiero wtedy, dobijali. Nie zabiłi, nie szczepili nikogo. Dziecko w kołysce, starzec niedołężny, bezbronna kobieta, wszyscy oni byli wrogami, wszyscy musieli być zniszczeni. Niemiecka maszyna śmierci działała bez zarzutu z niemiecką Puenktlichkeit. Gründlichkeit i niemiecką Unmenschlichkeit.

Wkraczające do nowo zdobytych miejscowości wojska niemieckie wszędzie sięgały śmierci i zniszczenia wśród bezbronnej ludności cywilnej, z szczególną predylekcją wśród Żydów, którzy przeznaczani są na zniszczenie w pierwszej kolejności. Atmosfera teroru, zgęszczająca się po masowych egzekucjach paraliżowała wszelkie odruchy buntu i chęć przeciwdziałania się. Obszary na wschodzie są zbyt wielkie, by obśadzić je dostateczną liczbą żandarmerii; więc nie żandarm, ale sam strach przed nim trzymał ma w ryzach pobite narody.

W Białymstoku Niemcy po wkroczeniu dnia 27 czerwca 1941 „debiutowali” paląc żywcem w wielkiej

synagodze 800—1.000 Żydów. We czwartek 3.7. odbywa się pierwsza łapanka. około 300 Żydów, przeważnie z inteligencji, znika bez śladu. W sobotę 12.7.1941 odbywa się potężna łapanka, tym razem potężnych rozmiarów: około 4.000 mężczyzn-Żydów zostaje wywiezionych na Pietrasze i rozstrzelanych Niemcy nakładają na Żydów kontrybucje w złocie, srebrze i walucie sowieckiej. Żydzi zmuszeni są nałożyć znaki hańby i 1 sierpnia zostają zamknięci w ghecie. Stworzony z rozkazu niemieckiego ludenrat (Rada Żydowska) ma jedno istotne zadanie: dostarczenie Niemcom siły roboczej niemiłosiernie eksploatowanej i nieludzko traktowanej i pomoc gestapowcom w jawnym rabunku majątności żydowskich. Z powiatów szczucińskiego, grajewskiego, z Tykocina i innych pomniejszych

miejscowości dochodzą wieści o potwornych masowych mordach dokonywanych na ludności żydowskiej z niemieckiej inspiracji przez miejscową czarną reakcję i chuliganerie. Jesienią rozpoczyna się w Białymstoku ewakuacja niepracującej ludności żydowskiej do Prużan; ewakuacja ta, to jedno pasmo zniecań i umęczania. Przychodzą uciekinierzy z Wilna i przynoszą ze sobą straszną wieść o Litwinach i Ponarach. Przychodzi wreszcie wstrząsająca wiadomość o rzezi słonimskiej z 14 listopada 1941. Pierwsza połowa 1942 roku przechodzi względnie spokojnie; wydało się, że nastąpiła pewna stabilizacja życia żydowskiego, że potwór niemiecki ma dość krwi. Wiadomość o likwidacji ghetta warszawskiego, największego, ponad półmilionowego ośrodka żydowskiego w Europie, trafia jak

grom z jasnego nieba (22.7.1942). Tajemnica ewakuacji Żydów z osiedli i małych miasteczek oraz koncentrowania ich w kilku większych ośrodkach ujawnia się wyraziście. Chodzi o techniczne ułatwienie fizycznej eksterminacji.

Grozę budząca nazwa Treblinka jest na ustach wszystkich. Ulotka wydana przez jedną z tajnych organizacji polskich w Warszawie o Treblince, powielana i rozpowszechniana w ghecie wywołała nieopisaną lek i przerażenie. Zagadka, gdzie podziwiał się transporty setek tysięcy Żydów, ewakuowanych z ghetta warszawskiego i kierowanych do „pracy na zachód”, tajemnica zniknięcia ponad półmilionu ludzi na odcinku Warszawa—Małkinia wyjaśniona była całkowicie.

Dr. Szymon Datner

(Ciąg dalszy w numerze następnym)

Wspominam...

Wspominam... Owszem, bywa pięknie ale bywa i wspomnienie młode. Wspominam, no tak, dziś tylko wspomnienie zostało po wszystkim. Spłyły te wszystkie wspomnienia gdzieś na dnie mego serca i obudziły się wczoraj, tak, właśnie wczoraj...

Widziałam wczoraj w mieście jeńców niemieckich. Szli czwórka za czwórką, długim niekonczącym się szeregiem. Patrzyłam na nich i nie wierzyłam własnym oczom — oni czy nie oni? Czyż to naprawdę ci, którzy mieli władzę światem, ci nad których wyższych nie było? Nie mogłam poznać w tych łachmanach ludzkich tych, którzy jeszcze rok temu zaznajamiali „polskie świnię” z twardością swych butów i pięści. O ironio! losu! Może nie jeden z tych jeńców idących ulicami Białostoku jeszcze rok temu mordował na tych ulicach kobiety i dzieci...

Z jaką satysfakcją patrzyłam na nich. Nareszcie! Nareszcie widzę to, na co czekałam przez pięć długich lat.

Przez pięć lat żyłam nadzieją, że ujrza to, co właśnie wczoraj zobaczyłam. Przyszli. Spadli niespodziewanie jak burza po upalnym dniu czerwcowym.

Był to czerwiec 1941 r. Z niemiecką kutą przekonywali nas że za miesiąc, najwyżej dwa będą w Moskwie — a potem...

A potem? „Będziecie jeść i pić, a my będziemy robić i robir...”

Przeszedł miesiąc jeden, drugi i trzeci... Nie wzięli poprawda Moskwę, ale my musieliśmy robić i robir.

W doli czy niedoli dnie płynęły — i nasze dnie płynęły.

Ludzie żyli a przecież nie żyli. To byli ludzie czy manekiny?...

Głowy wtulone w ramiona, oczy stale przysłonięte powiekami i spuszczone ku ziemi, jakby w obawie, aby „oni” nie dojrżeli tej piekielnej nienawiści plonącej w nich, dlonie zacisnięte.

Te ludzkie postacie ukradkiem przesuwały się pod ścianami domów — aby nie zawadzić tym, którzy są panami naszej śmierci i życia. Co chwila słychać trzask wymierzanych policzków i te tak znane słowa — „du polnisches Schwein!”

I ktoś powie, że życie jest smutne. Ot proszę, z otwartych okien restauracji płyną skoczne tony walezyki — a na drzwiach wisi kartka z napisem — „Nur für Deutsche...”

Proszę, na wystawie stoja owoce, ciastka i kiebasy a przed wystawą stoja dzieci i patrzy głodnymi oczyma na przysmaki, których nie znają i na kartkę z napisem — „Nur für Deutsche...”

Kino? Owszem jest i kino, elegancko urządzone, z wielkimi oszklonymi drzwiami i z niezmiennie tymi samymi słowami...

Te słowa widzisz na każdym kroku, czujesz je w oku jak okruch szkła.

Przed wejściem do parku styl nieco zmieniony — „Für Hunde und Polen betreten verboten...”

Nie dla nas to wszystko, nie dla nas. Armie niemieckie idą naprzód... Już są pod Moskwą. Już lada dzień wezmą. Niemcy upojeni są zwycięstwem, zasłonięni swą siłą.

I pewnego dnia zaczynają po mieście krążyć wersje że będą rekwirować krzesła... Bo zmęczili się długim stanieniem pod Moskwą i chcą usiąść... Zaczęliśmy coraz częściej przypominać Napoleona i jego powrót z pod Moskwy...

Któregoś dnia, najbezpieczniej w świecie powiedziałam do swego „szefa”, że słyszałam jakoby Moskwa była na kółkach i stała usuwała się przed następującymi Niemcami... Popatrzył na mnie wzrokiem bazylijskim, wciągnął pięści, myślałam, że uderzy — ale nie — odwrócił się i odszedł. Wyciągnęły się za nim zacisnięte pięści moich towarzyszek, a na ustach zamilkły niewypowiedziane przekleństwa.

A potem... „zwycięskie armie niemieckie cofają się planowo na z góry wyznaczone stanowiska...”

Niemcy jak opętani przecuciem kleski zępczą się nad Polakami. Zbyt straszne to wszystko, abym mogła to należycie opisać, a zresztą ci, którzy tego nie przeżywali, nie uwierzą mi.

Pracowało się od świtu do późnego wieczoru, a kiedy na jedną chwilę prostowało się zgięte w trudzie plecy, aby otrząść pot zalewający oczy słyszało się syczące słowa — „Los, los! du verfluchter Polack!”

Nie pomagały bicia, areszty i rozstrzelania, nadzieja rosła. Z uporem powtarzaliśmy co dzień „to nic, to tylko dziś jest źle, jutro napewno będzie lepiej...” Mijały dnie za dniami i wszystkie były „dzisiejsze”. Zbliżało się „jutro” — oczekiwane, wyśleskione „jutro”.

Czerwiec 1944 roku. Zwycięska armia niemiecka „planowo” ustępuje. Mimo to Niemcy nie tracą fantazji — „to nic, my teraz pojedziemy, ale za miesiąc wrócimy a na Nowy Rok będziemy w Moskwie...” Wierzyłam im i skapliwie potakiwałam dodając w myśli — „jako jeńcy”. Jakże to niewypowiedziane przyjemnie było patrzeć jak ta niezwyciężona armia goniona wroga — no zawsze szła przed nami... W czasie bombardowań zniknął strach, gdy patrzyliśmy na drżących ze strachu Fritzów,

kręcących się w poszukiwaniu schronienia przed sowiecką bombą, która trzeba przyznać znajdowała ich wszędzie.

Front się zbliżał. Noce rozświetlone były krwawymi łunami pożarów. Niebo raz po raz rozrywane wstęgami ognia zdawało się ciemnieć z bólu. Jęczała ziemia rozrywana bombami. Świat stęzniał w bezruchu. Front się zbliżał. Noce rozświetlane warkotem setek samolotów i hukami rozrywających się bomb, zamieniały się w piekło. Dokoła stał zmartwiał w bezruchu las i błyszczały martwe wody jezior. Tulił się do jeźdźcy w bólu ziemi. Nad nami świeciło ogniem pożogi czarne z bólu niebo. W piersi tłukło się oszalałe serce.

Tak było przez trzy miesiące. Chwilami zdawało się, że tak musi być, że tak było zawsze, że to się nigdy nie skończy. Chwilami pragnęło się tylko jednej bomb, po której byłby spokój i cisza. Wlokły się ciężkie, przesiąknięte hukiem bomb dnie. To było jeszcze „dzisiaj”...

I przyszedł dzień 24 października, dzień, który niezatartymi zgłoskami wyl, się w me serce... Zaczynało się „jutro”... Po tragicznej niedzieli, gdy wyszliśmy z piwnic uczuliliśmy jakieś dziwne napięcie w powietrzu. Wokół panowała martwa cisza, która nam — przywykłym od trzech miesięcy do huku wydała się niepojęta. Rozglądaliśmy się wokół szukając czegoś, co by potwierdziło nasze przeczuć.

Za jeziorem posuwała się grupa ludzi — kilka szarych postaci...

To było „jutro”! Wyszliśmy na drogę, aby powitać tych, na których czekaliśmy tyle czasu. Nie witaliśmy ich kwiatami, ale nasze słowa im wystarczały.

Brudni, pomęczeni i śmiejący się ruszyli po krótkim odpoczynku dalej.

Nie trzeba nam było słów, rozumieliśmy się dobrze.

Pamiętam, rzucił mi się w oczy jeden z żołnierzy. Był ranny w ramię, miał rozpaloną gorączką twarz i spieczoną usta. Widocznie czuł się niezbyt pewnie na nogach, bo oparł się o płot — ale w ręce ścisnął automat i nagiął do dalszej drogi.

Może doszedł tam gdzie chciał, a może poległ — dając swym ciałem szczerbę innym do wolności grodu... Nie wiem.

Wiem tylko jedno, że gdy wczoraj zobaczyłam niemieckich jeńców, przypominały mi się słowa niegdyś wypowiedziane — „jutro będzie lepiej” i wiem że właśnie przyszło to wyśleskione „jutro”...

Maria Brzostowska

W imieniu palaczy

Kto ma prawo i kto otrzymuje papierosy kontyngentowe, to sprawa, która należałoby poruszyć i wyjaśnić.

Na wolnym rynku, czyli u spekulantów można nabywać po cenach wygórowanych nieomal wszystkie gatunki papierosów monopolowych, to wszedł już w stan normalny.

Wiadomym też jest, że władze skarbowe śledzą za nielegalną sprzedażą tytoniu i wyróbów tytoniowych, konfiskują zapasy tytoniu, maszynki do krojenia i t. p. Działalność szara, zrozumiela i zgodna z prawem, gdyż Państwowy Monopol Tytoniowy musi bronić swoich praw.

Leżąc kto ma prawo do otrzymywania, kto otrzymuje i gdzie można nabywać tytoń czy papierosy z przydziału i po cenach państwowych? Jak kształtują się ceny monopolowe na wyroby tytoniowe? Gdzie i kogo zaopatruje się wolny rynek w wyroby tytoniowe Państwowego Monopoli Tytoniowego, by sprzedawać je po cenach niemonopolowych a więc mocno wygórowanych?

Odpowiedź na te pytania zainteresuje wszystkich palaczy, a tych jest miliony, a każdy z nich wołałby na pewno pokrywać swoje zapotrzebowanie na tytoń, normalnie i legalnie w sklepach tytoniowych, zamiast z koszyków na rynku.

raj

O Ubezpieczalni Społecznej

Ubezpieczalnia społeczna ucierpiała nie mniej niż wszystkie inne instytucje naszego miasta. Należało pracę organizować od początku, brak bowiem było wszystkiego, a więc lekarzy, personelu pomocniczego, instrumentów i leków, słowem wszystko to, trzeba było na nowo organizować, na nowo tworzyć.

Mimo to Ubezpieczalnia Społeczna poszczycić się dziś już może tym, że w samym Białymstoku zatrudnia 20 lekarzy i potrzebny im personell pomocniczo-lekarski, pracujący w 6 rejonach i ambulatorium centralnym, w którym przyjmują lekarze specjaliści. Ubezpieczalnia walczy o to, by móc udzielić ubezpieczonym jak najbardziej skutecznej opieki i pomocy.

Są niewątpliwie uchybienia i niedociągnięcia w pracy ubezpieczalni, lecz część winy spada również na ubezpieczonych, którzy nie przestrzegają przepisów i to właśnie jest jedną z przyczyn, które powodują niezadowolenie wśród ubezpieczonych.

Sarkania i narzekania są częściowo uzasadnione, gdyż Ubez. Społecz. obowiązują dziś jeszcze przepisy wynikające z Ustawy o Ubezpieczeniu Społecznym z dnia 28. III 33 r. Ustawa powoduje nadmierną biurokrację, na którą ubezpieczeni słusznie narzekają, a jednak mimo wszystko 11 000 chorych korzystało w I półroczu z pomocy i porad tylko u lekarzy specjalistów, cyfra otrzymujących pomoc w rejonach jest o wiele wyższą. Zdarza się często, że dopiero w razie choroby dziecka, ojca lub matki staruszki, dowiaduje

się ubezpieczony, że rodzina jego, mimo że posiada pełne prawo do leczenia, nie została zarejestrowana i tym samym jest pozbawiona prawa leczenia. Pierwszy obowiązek ubezpieczonych, to sprawdzenie, czy wszyscy członkowie rodziny są uprawnieni do leczenia. Słysz się często, że Ubez. Społ. pobiera niewspółmiernie wysokie składki. Lecz składki te łączą w sobie aż kilka ubezpieczeń, a więc chorobowe, emerytalne i na wypadek bezrobocia. Ostatnie ubezpieczenie straciło dziś swoją aktualność, gdyż trudno sobie dziś w naszej rzeczywistości wyobrazić, bowiem każda para ręk potrzebna jest do odbudowy. Pozostałe działy ulec winne pewnej reorganizacji i niewątpliwie ulegną zmianom, gdyż to, co było możliwym w 1933 roku, dziś jest już nierealne.

Ubez. Społ. udziela jednak świadczeń, a przede wszystkim daje opiekę lekarską oraz lekarstwa i środki opatrunkowe, dalej środki lecznicze i pomocnicze. Istnieją jednak olbrzymie braki, gdyż wyczerpane zostały wszelkie zapasy, a uzupełnienie ich na skutek zniszczenia naszego przemysłu i farmaceutycznego jest bardzo trudne.

Jeszcze jedną dziedzinę lekceważy ogół ubezpieczonych, a mianowicie zasiłki chorobowe, które Ubezpieczalnia Społeczna wypłaca. Warunkiem dla otrzymania zasiłku, jest należyte wypełnienie blankiet zgłoszeniowy, należyte zgłoszenie się o udzielenie pomocy lekarskiej. A zasiłki są, wcale poważne, gdyż wynoszą dla ubezpieczonego, zależnie od stanu rodziny od 60 - 75% średniego zarobku ostatnich 13 ty-

godni, 30% w razie leczenia szpitalnego oraz 75% zasiłku pógłowego. Zasiłek chorobowy wpłaca się najdłużej za okres 26 tygodni, a pógłowy za okres 8 tygodni. Poza tym w razie śmierci wypłaca Ubez. Społeczna rodzinie zasiłek pogrzebowy.

To byłyby najistotniejsze momenty ubezpieczenia chorobowego. Dział ubezpieczenia emerytalnego i wypadkowego wymaga specjalnego omówienia.

Wspomnę jeszcze, że pożądanym byłoby zorganizowanie dla najbardziej powołanych do udzielania informacji czy pouczeń ubezpieczonym, jak dla buchalterów, kierowników działów personalnych i przewodniczących Rad Zakładowych specjalnych zebrań dyskusyjnych. Zebrania takie usunęłyby niewątpliwie wiele nieporozumień.

Raj.

Zarządzenie

Komenda Miasta Milicji Obywatelskiej w Białymstoku zabrania urządzania zabaw publicznych tak dziennej jak i nocnych bez uprzedniego zezwolenia Komendy Milicji Obywatelskiej m. Białegostoku.

Nie stosujący się do powyższego zarządzenia będą karani grzywną administracyjną do zł. 3.000 (trzy tysiące zł.).

Poszukuje pokoju umeblowanego, niekremującego przy rodzinie dla jednej osoby. Najchętniej w okolicach Mickiewicza - Kilińskiego. Zgłoszenia do redakcji „Jedności Narodowej”

Ogłoszenie o przetargu

Powiatowy Zarząd Drogowy w Bielsku-Podlaskim niniejszym ogłasza nieograniczony ofertowy przetarg publiczny na dostawę i tłuczkę kamienia w kilometrach od 25 do 49 drogi państwowej 3/4 granica powiatu białostockiego-Bielsk w ilości 520 m³ oraz w kilometrach od 0 do 10 i od 29 do 47 drogi państwowej 8/8 Bielsk-Podlaski-Hajnówka-Białowieża w ilości 580 m³, czyli łącznie 1100 m³.

Oferty należy składać w biurze Pow. Zarz. Drogowego w Bielsku-Podlaskim (Magistrat) do dnia 4 września 1945 r. do godz. 10 rano.

W ofertach należy podać ceny za 1 m³ kamienia i tłuczki osobno.

Ilość kamienia i szambu na poszczególnych kilometrach i hektometrach zostanie ustalona przez R. Z. D. w czasie późniejszym. Dostarczony kamień ma być zdrowy, drobnoziarnisty o wymiarach nie mniej jak średn. 12 cm. Szaber ma być o ostrych kątach wymiarów do 4 cm.

Do oferty należy dołączyć kwit kasy Wydziału Powiatowego w Bielsku-Podl. na wpłatę kaucji w wysokości zł. 10000.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 4 września 1945 r. o godzinie 11 rano w biurze Powiatowego Zarządu Drogowego w Bielsku-Podl. (Magistrat).

Powiatowy Zarząd Drogowy zastrzega sobie prawo wyboru oferty bez względu na wysokość jej sumy.

Ofertanci, których oferty nie zostały przyjęte otrzymują zwrot wadium po zakończeniu przetargu.

Zarząd Drogowy zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podawania powodów.

Bielsk 15 VIII 1945 r.

Ogłoszenie

Wydział Wojskowy przy Zarządzie Miejskim w Białymstoku podaje do wiadomości rodzinom osób powołanych do wojska kolejność dalszych wypłat zasiłków pieniężnych za miesiące czerwiec i lipiec 1945 r.

Dnia 17 sierpnia rb. płatne od	Nr. 1701 do Nr. 1850
18	od Nr. 1851 do Nr. 2000
20	od Nr. 2001 do Nr. 2150
21	od Nr. 2151 do Nr. 2300
22	od Nr. 2301 do Nr. 2450
23	od Nr. 2451 do Nr. 2600
24	od Nr. 2601 do Nr. 2900
25	płatne po raz pierwszy
27	płatne za opóźnioną

Kolejność wypłat podana będzie przez ogłoszenie do wiadomości zainteresowanych.

5 tysięcy metrów materiału dla najmłodszych

W trosce o przyszłe pokolenie, o swych najmłodszych obywateli, i o tych, którzy wskutek dziejowej zawieruchy czy innych zrzędzeń losu nie mają naturalnych opiekunów, Rząd Rzeczypospolitej Polskiej natychmiast po uruchomieniu przemysłu włókienniczego w Łodzi, przydzielił jedną z pierwszych serii produkcji na potrzeby zakładów opiekuńczych dla dzieci i młodzieży. Województwo białostockie otrzymało z tego 5 tys. m. materiału na koszulki, sukienki i ubrania, i rozprowadziło go między powiatowe i miejskie „Domy Dziecka”, a ponadto wobec naglącej potrzeby, obdarowani zostali również i pensjonariusze schronisk dla starców.

Śzyście ubrań przeprowadziły zakłady we własnym zakresie, sposobem gospodarczym, kierując się jak najdalej posuniętą oszczędnością i wykorzystując przy umiejętnym kroju, wszelkie skrawki. Tak więc wychowankowie naszych zakładów opiekuńczych zostali częściowo ubrani.

Oczywiście sprawa zaopatrzenia zakładów opieki w bieliznę i odzież wobec ich wielkiego ubóstwa, nie została rozwiązana, ale pierwszy krok w tej dziedzinie uczyniono. Czekamy na dalszy, którym będzie niewątpliwie, wobec zbliżającej się pory jesiennej, przydział tkanin na ciepłe ubranka.

Ogłoszenie

Podaje się do wiadomości wszystkich instytucji państwowych i prywatnych, że przy Państwowym Urzędzie Reparatywnym istnieje Referat Pracy, który prowadzi rejestrację reparatorów poszukujących pracy i pośredniczy w akcji ich bezpłatnie.

Prosimy wszystkie instytucje państwowe i prywatne o zawiadamianie Referatu Pracy przy P.U.R. ul. Kilińskiego 15, pokój Nr. 31 o wakujących miejscach pracy.

Kierownik Działu Osadnictwa.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku poszukuje kandydatów — fachowców inżynierów i techników, inż. budowlanych, oraz inżynierów i techników leśnych.

Sprzedaż cementu Zjednoczenie Fabryk Cementu dział w Białymstoku, ul. Łukowa nr 13.

Zgubiono kartę rejestracyjną i dowód osobisty na nazwisko Wilczyńskiego Mieczysława — zamieszkałego w Wysokim Mazowieckim ul. Kosciuszki.

Zgubiono wziętą wyjazdową na nazwisko Bogdana Piłckiego — zamieszkałego Sobieskiego 2 a.

Zgubiono kartę ewakuacyjną i portfel z dokumentami — na nazwisko Wojszko Jan — zamieszkały w Sokółce.

Zgubiono orzeczenie nr 1016 na nazwisko Szafranko Michał — zamieszkały Siemomyska 2.

Zgubiono kartę ewakuacyjną wydaną w Wilnie na nazwisko Stanisława Holak — zam. Sosnowa 5.

Zgubiono rzemieślnicze papiery rzeźnicze, metrykę i kartę powołania wydaną przez R. K. U. na nazwisko Kosiński Franciszek — zam. Czarna Wieś stacja.

Skradziono kartę ewakuacyjną nr. 16824, wraz z świadectwem ukończenia szkoły lotniczej w Wilnie, legitymacją kolejową i bilet kolejowy Katowice-Białystok na nazwisko Krym Alojzy — zam. Sobieskiego 27.

Skradziono dokumenty i orzeczenie nr. 1841 na nazwisko Moroz Salomea — zam. Grunwaldzka 47 m. 5.

Skradziono kartę ewakuacyjną wydaną w Nowogródku na nazwisko Misztur Jan — zam. Sosnowa 5.

Ogłoszenie

Urząd Wojewódzki z rozporządzenia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Zarząd Miejski, Wydział Opieki Społecznej przeprowadza:

- 1) Spis dzieci zabranych przez Niemców z rodzin polskich i wywiezionych do rzeszy w celu germanizacji.
- 2) Rejestrację dzieci i młodzieży opuszczonych, wymagających opieki całonocnej.
- 3) Rejestrację dzieci i młodzieży opuszczonych, przebywających w rodzinach obcych lub u krewnych.
- 4) Rejestrację rodzin, które pragną wziąć opuszczone dziecko na wychowanie.

Nadmienia się, że dokładne przeprowadzenie spisów i rejestracji stanowić będzie podstawę do dalszych prac, związanych z opieką nad opuszczonymi dziećmi i młodzieżą.

Należy podkreślić, że sprawa rozstrzeżenia opieki nad opuszczonymi dziećmi i młodzieżą — zwłaszcza w naszej sytuacji obecnej — jest bardzo ważna.

Rozwiązanie powyższych spraw wymaga od całego społeczeństwa, by zainteresowało się ono powyższymi sprawami i okazało trochę dobrej woli, aby przy ich pomocy i informacjach sporządzić dokładne spisy i rejestrację.

Osoby, które: 1) wiedzą o zabraniu polskich dzieci i wywiezieniu do Niemiec, 2) znają dzieci i młodzież opuszczonych, wymagających opieki całonocnej, 3) wiedzą o dzieckach i młodzieży opuszczonych przebywających w rodzinach obcych, 4) pragną wziąć opuszczone dziecko na wychowanie, proszone są o zgłoszenie się w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego przy ul. Mickiewicza 3 na parterze, pokój 17.